

Ich/nasz świat

9 stycznia 2009

Wyobraź sobie, że chcesz wyjść z domu do pracy lub udać się na rozmowę z pracodawcą. Wyobraź sobie, że musisz wyjść na uczelnię lub z wizytą do któregoś z Bardzo Ważnych Urzędów. Wyobraź sobie, że chcesz po prostu wyskoczyć na chwilę po chipsy i piwo do sklepiku na rogu. Wyobraź sobie, że chciałbyś odprowadzić do domu swoją dziewczynę/chłopaka, masz ochotę pójść do kina, na koncert, albo w wakacje pojechać pociągiem na drugi koniec kraju. Wyobraź sobie, że musisz iść po swoje dziecko do przedszkola. Wyobraź sobie, że z małej wioski, w której mieszkasz, musisz pojechać do banku. Wyobraź sobie słoneczne popołudnie, w sam raz na miły spacer: chwytasz za klucz – otwierasz drzwi i tu, albo kilka metrów dalej kończysz podróż – jesteś niepełnosprawny. Tak, tuż za drzwiami, za tymi czterema jako tako oswojonymi ścianami twojego mieszkania, zaczyna się stromizna pełna pułapek, które budzą lęk i bezsilną złość.

O CZYM MÓWIĄ STATYSTYKI?

Według Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań (2002 r.), co siódmy Polak jest niepełnosprawny. Raport Głównego Urzędu Statystycznego bierze pod uwagę zarówno osoby prawnie uznane za niepełnosprawne (ich liczba wynosi 4 450 100), jak i osoby niepełnosprawne biologicznie, czyli takie, które bez odpowiedniego orzeczenia same uznają się za upośledzone. Jest ich około 1 006 600. 60% tych Polaków to ludzie w wieku poprodukcyjnym. Jeśli prześledzić statystyki, co czwarta rodzina, w której żyje osoba niepełnosprawna, zagrożona jest biedą. Co trzecia osoba niepełnosprawna nie ma w mieszkaniu ciepłej wody. 45% osób niepełnosprawnych nie wykupuje przepisanych recept, a jako powód podaje brak środków finansowych. W skali kraju nie pracuje 82,2% osób niepełnosprawnych.

Największy udział niepełnosprawnych w populacji występuje w województwach małopolskim i lubelskim (ponad 189 osób na 1000 mieszkańców). Ponadto, w Małopolsce mieszka najwięcej osób niepełnosprawnych w wieku powyżej 15 lat. Około 70% tamtejszych niepełnosprawnych zamieszkuje tereny wiejskie. Nieco ponad 1% niepełnosprawnych jest zarejestrowanych w małopolskich urzędach pracy jako bezrobotni bądź poszukujący pracy. Ale gdy oficjalne dane dotyczące bezrobocia w Małopolsce wskazują tendencję spadkową, to od roku 2002 rośnie liczba bezrobotnych niepełnosprawnych (w maju ubiegłego roku na 4487 ofert pracy ich dotyczyło tylko 108).

CO PODPOWIADA ROZSĄDEK?

W świecie, w którym sukces życiowy staje się tożsamy z sukcesem zawodowym i finansowym, w którym stopnie kariery w większej niż niegdyś mierze stają się stopniami osobowego spełnienia; w świecie, w którym niezależność finansowa staje się jednym z podstawowych wymiarów ludzkiej wolności, zupełnie nowego znaczenia nabiera kwestia pracy osób niepełnosprawnych. Zmiany społeczno-polityczne w ostatnim ćwierćwieczu spowodowały, że przestają wystarczać (choć nadal są potrzebne) wypracowane jeszcze w latach 80. sposoby upodmiotowienia, integrowania ze społeczeństwem osób niepełnosprawnych, oparte na przeszczepieniu na polski grunt chrześcijańskich duszpasterstw, powstałych na Zachodzie, podobnych wspólnocie „Arka” Jeana Vaniera czy „Wiara i Światło”.

Sceptycy twierdzą, że kwestie zatrudnienia niepełnosprawnych podnoszone są przede wszystkim z powodu ograniczania opiekuńczych funkcji państwa oraz wzrostu tendencji konsumpcjonistycznych w społeczeństwie wolnorynkowym, a także skutek oceniania jednostki wyłącznie przez pryzmat finansów, jakimi ona dysponuje. Trudno jednak zaprzeczyć, że zapoznany dziś etos pracy, związana z nim potrzeba samodyscypliny, udoskonalania i utrwalania posiadanych zdolności, nabywanych umiejętności, pożądany przecież wzrost dojrzałości osobistej, jakiego wymaga podjęcie pracy zawodowej, powodują, iż

zarabiający na swoje utrzymanie niepełnosprawny staje się kimś więcej niż pracownikiem otrzymującym regularną wypłatę. A jego aktywność zawodowa wcale nie zmniejsza roli i odpowiedzialności państwa, jego aparatu urzędniczego, zobowiązanego do wprowadzania i egzekwowania przejrzystego systemu prawa, systemu opieki społecznej. Nie umniejsza też roli instytucji pozarządowych i „ludzi dobrej woli”, od których działań zależy, czy ich niepełnosprawni rodacy bez lęków wyjdą ze strefy cienia.

Przeciwnie – wzrost zatrudnienia osób niepełnosprawnych byłby wyraźnym świadectwem sprawniejszego funkcjonowania państwa i rosnącej roli społeczeństwa obywatelskiego. Dziś możemy obserwować dopiero powstawanie jego załączków.

CZŁOWIEK Z IDEĄ I ŚRUBOKRĘTEM

Kazimierz Fugiel przyjechał do Nowej Huty „za chlebem”, w roku 1960. Znalazł zatrudnienie jako tokarz w Kombinacie im. Lenina. W roku 1980 zapisał się do „Solidarności”, był internowany, m.in. w stanie wojennym. W 1988 r. został wiceprzewodniczącym Komisji Robotniczej Hutników. – „To nie dla mnie było, jak ktoś nauczony jest robić, to źle się czuje »przy biurku«” – opowiada po latach. Rok później przeszedł na emeryturę. Jeździł za granicę, do Francji, Niemiec. Tam zaobserwował, jak ludzie niepełnosprawni integrują się przez pracę z lokalną społecznością. Chciał dać życie instytucji, choćby niewielkiej, która po zmianie ustrojowej byłaby czytelnym znakiem ideałów „Solidarności”. – „To były czasy, że na hasło »S« otwierały się na Zachodzie niemal każde drzwi. Miałem też kilku znajomych, którzy jeszcze w stanie wojennym wyemigrowali z kraju, chcieli i mogli pomóc” – wspomina pan Kazimierz.

Postanowił stworzyć aptekę z lekami i środkami opatrunkowymi, sprowadzanymi z zagranicy w formie darów, odsprzedawanymi tutaj „na receptę za niewielką cenę. Dziś apteka jest już nieczynna ze względu na zmianę odpowiedniej ustawy w 2002 r.,

w praktyce uniemożliwiającej prowadzenie tego typu działalności. Tysiące zrealizowanych niegdyś recept, do dziś przechowywanych w kartonach przez pana Kazimierza, są jak głos wołającego na pustyni przeciw nowelizacji, sprzyjającej interesom koncernów farmaceutycznych, a nie ubogich klientów aptek. Oprócz leków Kazimierz Fugiel przywiózł do kraju wózki inwalidzkie, specjalistyczne łóżka – i wiele innego sprzętu rehabilitacyjnego, koniecznego dla godniejszego życia osób niepełnosprawnych i obłożnie chorych; sprzętu wycofywanego z użytku na Zachodzie.

Tak powstało Towarzystwo Solidarnej Pomocy – pisane „solidarycą”: apteka leków i środków opatrunkowych, wypożyczalnia urządzeń medycznych. Założyciel TSP myślał też, by na terenie Nowej Huty stworzyć warsztaty pracy dla niepełnosprawnych. – „Zewsząd słyszałem, że szkoda sobie zawracać tym głowę, że to nie na nasze warunki” – opowiada. I ostatecznie nic z tego nie wyszło. Ale do dziś z uwagą przygląda się prowadzonym w Nowej Hucie przez Fundację im. Brata Alberta Warsztatom Terapii Zajęciowej, którym początek dał ks. Tadeusz Zaleski. – „Oni tam robią piękne rzeczy, świetnie by się sprzedawały, ale prawo im na to nie pozwala, bo to by była działalność handlowa, nie przewidziana ustawą. I tak to u nas jest” – kwituje pan Kazimierz.

W niezbyt zamożnej, starzejącej się Nowej Hucie, TSP okazało się strzałem w dziesiątkę. Szybko też przekroczyło jej granice. – „Dziś zaopatrujemy ludzi na terenie całej południowej Polski, sięgamy od Katowic, przez Warszawę, aż po Przemyśl” – opowiada pan Kazimierz. TSP zajmuje stosunkowo obszerny „pawilon 0 przy ul. Ujastek, tuż przy Centrum Administracyjnym dawnej Huty im. Tadeusza Sendzimira (obecnie krakowski oddział Mittal Steel Poland). – „Wykupiliśmy teren dopiero od Mittala, wcześniej nie mogłem doprosić się władz Huty, Rad Pracowniczych, żeby go nam odstąpiły, w zamian za ulgi dla pracowników kombinatu” – mówi z goryczą pan Kazimierz. Siedziba TSP od podłogi po sufit zapchana jest

sprzętem rehabilitacyjnym. Kazimierz Fugiel nie przyjmuje nikogo u siebie w gabinecie. Po prostu nie ma takowego: gości wita ubrany w roboczy kombinezon, w małym warsztacie, ze śrubokrętem w dłoni – akurat przeprowadza renowację koncentratora tlenu, urządzenia niezbędnego dla osób, które mają problemy z samodzielnym oddychaniem.

700 ŁÓŻEK W RUCHU

Na sprzęt TSP jest nieustanne zapotrzebowanie. – „Samych łóżek do rehabilitacji mamy »w ruchu« siedemset” – mówi pan Kazimierz. Na rynku takie urządzenie kosztuje od 5 do 7 tysięcy złotych. W TSP wypożyczający zapłaci za łóżko (maksymalny okres użytkowania to trzy lata) ok. 400-630 złotych, w zależności od modelu. W tę kwotę wliczony jest już 22% VAT i 150-złotowa kaucja. – „Musieliśmy zacząć pobierać kaucję, bo ludzie niestety nie szanowali sprzętu. Ale nie chcemy ich dobijać większymi opłatami, bo wiem z doświadczenia, że bardzo często w parze z chorobą i niepełnosprawnością idzie bieda” – rozkłada ręce założyciel TSP.

Pana Kazimierza irytuje, że w Polsce nie produkuje się sprzętu rehabilitacyjnego. – „Najtańsze wózki sprowadzane są do kraju z Tajwanu, Rumunii. Brak do nich części zamiennych, o serwisie nie mówiąc. To samo z materacami zapobiegającymi powstawaniu odleżyn, kompresorami do materacy, które często nie działają nawet pół roku, a czasem nie da się już ich naprawić. W warsztacie odzyskujemy możliwe do wymiany części ze zdezelowanego sprzętu i używamy do remontu pozostałego. Nie wszystko jesteśmy w stanie zrobić sami, współpracujemy ze specjalistycznymi firmami, zajmującymi się np. malowaniem wózków” – wyjaśnia.

Wiele z rzeczy, które są w asortymencie TSP to własnoręczna produkcja pana Kazimierza i jego kolegów-wolontariuszy, w większości byłych pracowników nowohuckiego Kombinatoru. Razem przeglądają, dezynfekują, czyszczą i naprawiają sprzęt.

Dysponują też samochodami, którymi odpłatnie go przewożą (koszt od nieco ponad 40 do nieco ponad 70 złotych z VAT, w zależności od miejsca transportu). Tylko dwie osoby zajmują się w TSP sprawami papierkowymi: księgowa i sekretarka, obsługująca klientów dzwoniących i przychodzących po odbiór urządzeń medycznych.

– „Chciałem stworzyć coś, co by po mnie zostało, co nie byłoby przegadane, ale odpowiadało temu, na czym się znam, czego jestem nauczony robić” – opowiada pan Kazimierz. Powołana przez niego „firma finansowo radzi sobie niezgorzej, więcej nawet: sponsoruje coroczny bieg im. Bogdana Włosika (ofiary tragicznych wydarzeń lat 80. w Nowej Hucie), finansuje – do niedawna także organizowała – letnie kolonie dla dzieci z najuboższych rodzin, pomaga Polakom na Białorusi, Litwie, Ukrainie. – „W praktyce obsługujemy osoby prywatne, wypożyczamy urządzenia medyczne do użytku domowego, ale jakiś czas temu dużą partię sprzętu przekazaliśmy też nowohuckiemu szpitalowi im. Rydygiera” – mówi Kazimierz Fugiel. I znów skupia się na amerykańskiej produkcji koncentratorze tlenu, przywiezionym z Niemiec. Nakłada obudowę i podłącza go do prądu. Sprzęt przerywa – raz się włącza, raz nie – więc znów obudowa idzie na bok. Stojąca w drzwiach pani w średnim wieku nieco zdziwionym głosem pyta, gdzie tu siedziba Towarzystwa Solidarnej Pomocy.

O współczesnej Polsce mówi Fugiel z nutką żalu. – „Nie tak to sobie wyobrażałem. Człowieka chorego, biednego zostawiono na szarym końcu. No i wszystko przygniata się przepisami, za mało inicjatywy dano ludziom. Państwowa opieka społeczna? Gdyby ci, co tu przychodzą wypożyczać sprzęt, dłużej na nią czekali, to oni albo ich bliscy zmarliby w kolejkach po odpowiednie pieczątki. Ja się na państwo ani na miasto nie oglądam: nikt do nas nie dokłada, a wszystko hula tak jak trza” – twierdzi założyciel TSP.

„DLA MOJEJ CÓRKI...”

Włodzimierz Szpulak działa w Krakowskiej Radzie Niepełnosprawnych. Organizacja ta funkcjonuje przy Sejmiku Wojewódzkim i skupia kilkanaście instytucji aktywnie zajmujących się sprawami ludzi upośledzonych. Siedziba KRN znajduje się w Nowej Hucie, na parterze zwykłego bloku na osiedlu Albertyńskim.

W 2002 r. Duszpasterskie Stowarzyszenie Osób z Upośledzeniem Umysłowym oddelegowało pana Włodzimierza do KRN. To w ramach DSOUU, w grudniu 1999 roku powołał on do życia przy kościele na Szklanych Domach Warsztaty Terapii Zajęciowej (inne od tych prowadzonych w Nowej Hucie przez ks. Zaleskiego), które są jedną z najbardziej powszechnych, choć dziś także kontrowersyjnych, form integrowania osób niepełnosprawnych ze społeczeństwem. – „W tych Warsztatach uczestniczyła także moja niepełnosprawna córka. To ze względu na nią, jeszcze w latach 80., przyłączyłem się do wspólnoty »Wiara i Światło«, organizowanej w Nowej Hucie przez ks. Zaleskiego” – opowiada pan Włodzimierz.

Tego typu duszpasterstwa były w owym czasie początkiem kontaktów wielu „normalnych” ludzi z niepełnosprawnymi, załączkiem inicjatyw, które przetrwały do dziś, motywacją do wyboru drogi życiowej dla części dzisiejszych społeczników średniego pokolenia. W tamtych latach, również w Krakowie, zrodził się pomysł znanej dziś w całej Polsce „Wspólnoty Burego Misia”, którą współ z harcerzami (klerykami i świeckimi), założył ks. Czesław Marchewicz, zmartwychwstaniec.

BAWIĄ, NIE UCZĄ?

Dziś na terenie stolicy Małopolski działa trzynaście Warsztatów Terapii Zajęciowej. Ten prowadzony niegdyś przez Włodzimierza Szpulaka gromadzi 35 osób niepełnosprawnych. Lista oczekujących na przyjęcie jest zdecydowanie dłuższa, ale brak na to środków; podstawowym (choć niekoniecznie jedynym) źródłem finansowania WZT-tów jest PFRON. Gdyby instytucje tego typu miały liczyć przede wszystkim na prywatny sponsoring –

jak sugerują piewcy rozwiązań neoliberalnych – to w polskich warunkach dawno rozplynęłyby się w niebycie.

Warsztat prowadzony przez DSOUU działa obecnie w byłym budynku przedszkola, na nowohuckim Centrum „C”. – „W »baraczkę« przy kościele mieliśmy 200 metrów kwadratowych, stąd w Warsztatach uczestniczyło tylko 25 osób. Teraz mamy dla dzieciaków 500 metrów kwadratowych” – tłumaczy pan Włodzimierz. Roczny koszt Warsztatów to w tym przypadku mniej więcej 300 tys. złotych. W całej Polsce, według danych z 2005 r., funkcjonuje 565 WTZ-tów (zdecydowanie za mało w stosunku do potrzeb), skupiających blisko 18 tys. uczestników. – „Trudno dziś otworzyć w Krakowie nowe WTZ-ty, bo w środowisku coraz częściej słychać głosy, których osobiście nie podzielam, że nie spełniają one pokładanych w nich nadziei” – mówi pan Włodzimierz.

Na czym polega sedno problemu? Zdaniem krytyków Warsztatów, choć w założeniu miały one służyć zarówno rehabilitacji społecznej (ustawa z 1991 r.), jak i rehabilitacji zawodowej (ustawa z 1997 r.), w praktyce przekształciły się w swoiste „przechowalnie”, w których niepełnosprawni zamieniają się w „milusińskich”, korzystających z mnóstwa luzu, rozrywek i zabaw, lecz ani trochę nie wdrażających się w samodzielność, która motywowałaby ich do szukania pracy. – „Uchwała z 1997 r. przewidywała, że po kilku latach niepełnosprawny będzie przechodził z WTZ-tów do Zakładów Aktywizacji Zawodowej (ZAZ) lub Zakładów Pracy Chronionej. Ale w praktyce był to martwy zapis, bez towarzyszących mu rozporządzeń” – Włodzimierz Szpulak tłumaczy kłopot z WTZ-tami. – „Zgoda, praca to znaczna wartość. Ale pierwszym krokiem są sprawy o wiele bardziej elementarne, często bardzo intymne. Uczestnicy Warsztatów pochodzą z różnych środowisk, ważna jest nauka higieny własnej, czasem kwestia wyrugowania wulgarnego słownictwa lub kiepskiej polszczyzny, wzbogacenie języka, nauka pisania i czytania. Nie zgadzam się z argumentem, który traktuje WTZ-ty jak zbyt kosztowne place zabaw” – wyjaśnia i dodaje, że nowohucki WTZ na Centrum „C” prowadzi m.in. pracownię

gospodarstwa domowego, krawiecko-dziwiarską, komputerowo-dydaktyczną, plastyczną, rzemiosł różnych (praca w glinie, stolarstwo). – „Coraz więcej uwagi trzeba zwracać na naukę posługiwania się pieniądzem, poznawania jego wartości. Co da człowiekowi niepełnosprawnemu umysłowo samodzielność, gdy pójdzie do sklepu, a tam bez mrugnięcia okiem zostanie oszukany?” – bez ogródek pyta Włodzimierz Szpulak.

Duszpasterskie Stowarzyszenie, do którego należy, służy nie tylko osobom niepełnosprawnym. Skupia i integruje ich rodziny. Nauka w pracowniach WTZ jest zmarnowanym wysiłkiem, jeśli aktywnie nie włączają się w nią rodzice – to żelazna zasada wychowania, dotycząca nie tylko osób niepełnosprawnych. Terapeutyczna funkcja wspólnoty obejmuje także rodzeństwo ludzi upośledzonych, które bardzo często, szczególnie w kontakcie ze swoim środowiskiem rówieśniczym, wstydzi się ułomnego brata czy siostry. – „Zauważam niestety coraz mniejsze zainteresowanie rodziców wspólnotami takimi jak nasza. Nie ma tej spontaniczności, jaka była niegdyś, coraz trudniej o wolontariuszy, młodzież i starsi gonią za pracą, mają za mało czasu, żyją powierzchownie, a towarzyszenie niepełnosprawnym wymaga cierpliwości, poznania ich osobowości” – mówi pan Włodzimierz.

„INTEGRACJA” – INFORMACJA

Centrum Krakowa, oficyna na ul. Piłsudskiego, wejście do gmachu przyjazne dla niepełnosprawnych. Tu na początku 2006 r. powstało pierwsze poza Warszawą Centrum Informacyjne dla Osób Niepełnosprawnych, prowadzone przez Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji, bodaj największą w Polsce instytucję pozarządową, pracującą na rzecz aktywizacji osób niepełnosprawnych. – „Prowadzimy poradnictwo zawodowe, warsztaty psychologiczne oraz pośrednictwo pracy dla osób niepełnosprawnych. Skupiamy się zarówno na potrzebach i problemach ludzi upośledzonych, jak i pracodawców” – mówi Iwona Parzyńska z krakowskiej „Integracji”. Wcześniej pracowała w Polskiej Organizacji Pracodawców Osób Niepełnosprawnych, stąd szczególnie bliskie

są jej zagadnienia związane z tzw. „otwartym rynkiem pracy”, w Polsce wciąż w zbyt małym stopniu dostępnym dla osób niepełnosprawnych („otwarty rynek wykracza poza Zakłady Aktywności Zawodowej i Zakłady Pracy Chronionej, obejmuje „zwykłe firmy i instytucje, zarówno państwowe, jak i prywatne).

Z danych zebranych w trakcie Narodowego Spisu Powszechnego wynika, że co trzecia rodzina, w której żyją osoby niepełnosprawne nie ma telefonu stacjonarnego, 80% ludzi upośledzonych nie ma „komórki”, 90% rodzin z osobą niepełnosprawną nie ma własnego komputera, a 95% takich rodzin nie ma dostępu do Internetu. A choć tego typu udogodnienia nie są gwarantem znalezienia pracy, nietrudno spostrzec, że ich brak jest wyraźnym znakiem zepchnięcia na margines życia społecznego. – „Naszym zadaniem jest przede wszystkim gromadzenie, przetwarzanie, podawanie w przystępnej formie danych dotyczących perspektyw zatrudnienia, aktualnie obowiązujących przepisów. To ważne, bo Ustawa o rehabilitacji społecznej i zawodowej była czterdziestokrotnie nowelizowana, stąd zawiera całe mnóstwo załączników, dodatkowych rozporządzeń; wejście do Unii pociągnęło za sobą kolejne zmiany” – wyjaśnia Parzyńska.

Tymczasem stabilne prawo byłoby ważnym sprzymierzeńcem tak osób niepełnosprawnych, jak i ich potencjalnych pracodawców: tam, gdzie nie wystarcza dobra wola jednostek, potrzebne są rozwiązania systemowe. – „Przedsiębiorca, który chciałby dziś przeczytać akty prawne, dotyczące tego zagadnienia, prawdopodobnie nie zrozumie większości z nich. I nie mówię o prostym przedsiębiorcy, prowadzącym mały zakład pracy w prowincjonalnym miasteczku, ale o takim, który korzysta z usług wyspecjalizowanej kadrowej” – tłumaczy pani Iwona. Z takich też przyczyn przedsiębiorcy często nie zdają sobie sprawy, jakie korzyści wynikają dla nich z zatrudniania osób niepełnosprawnych.

ORGANIZACJA I FORMACJA

Według danych opracowanych przez „Integrację”, pracodawca zatrudniający na etacie powyżej 25 osób powinien zgodnie z prawem przyjąć do pracy co najmniej 6% osób niepełnosprawnych. W przeciwnym wypadku zmuszony jest wpłacać odpowiednie kwoty na PFRON (40% przeciętnego wynagrodzenia za każdy nieobsadzony przez niepełnosprawnego etat miesięcznie). Jeśli zatem w 2005 r. firma „X” zatrudniała 100 pracowników, a w jej szeregach nie było ani jednej osoby niepełnosprawnej, to w ciągu 12 miesięcy zmuszona była wpłacić na PFRON około 68 tys. złotych. Natomiast firma „Y”, która w tym samym czasie postanowiła zainwestować w zatrudnienie upośledzonego pracownika, otrzymała zwrot kosztów przystosowania stanowiska pracy, dofinansowanie do jego wynagrodzenia, składek ZUS, szkoleń, zwrot kosztów zatrudnienia asystenta pracownika niepełnosprawnego.

– „Niezależnie od szczegółowych kwestii prawnych, musimy walczyć z przesadami i mitami, dotyczącymi ludzi niepełnosprawnych oraz ich zatrudnienia. Jednym z największych jest przekonanie, że osoba, u której orzeczono I stopień inwalidztwa, w ogóle nie może podejmować pracy. To przekłamanie, wynikające z mylącego zapisu na druku, wprowadza w błąd zarówno osobę niepełnosprawną, jak potencjalnego pracodawcę. Gdyby tak było faktycznie, założyciel »Integracji«, Piotr Pawłowski, musiałby siedzieć w czterech ścianach domu” – wyjaśnia Parzyńska. Kolejnym mitem jest według niej sprowadzanie niepełnosprawnych do roli klientów opieki społecznej. – „W krakowskiej »Integracji« sprawami finansowymi zajmuje się Marcin. Jeździ na wózku, ma za sobą studia podyplomowe z rachunkowości, skończył zarządzanie na Akademii Ekonomicznej. Jego problemy dotyczą raczej spraw »technicznych«: niedogodności architektonicznych w budynkach użyteczności publicznej, zbyt wąskich korytarzy w pociągach. A gdy będzie zarabiał 70% średniej krajowej, to nie dostanie dofinansowania do wózka inwalidzkiego” – mówi pani Iwona. Przypomina jednak, że największym wyzwaniem, jakie stoi przed „Integracją” oraz podobnymi instytucjami, jest poprawa

sytuacji niepełnosprawnych żyjących na polskiej wsi.

Małopolskie biuro „Integracji” skupia się również na przełamywaniu barier psychologicznych, utrudniających podjęcie pracy osobom niepełnosprawnym oraz uniemożliwiających pracodawcom stworzenie dla nich odpowiednich warunków. Problemy osoby niepełnosprawnej, potencjalnie zdolnej do podjęcia pracy, to zwykle niska samoocena, związana z przyswojeniem stereotypów panujących w społeczeństwie, poprzestawanie na środkach utrzymania, jakie gwarantuje renta inwalidzka i dość wstydliva kwestia, jaką jest roszczeniowa postawa wielu ludzi upośledzonych. – „Nie prowadzimy osób niepełnosprawnych za rączkę, nasz model współpracy z nimi zdecydowanie różni się od wzorców »nadopiekuńczych«, wskazujemy raczej środki, cele, perspektywy. Możemy jednak udostępnić opiekę psychoterapeutyczną, np. »job-coaching«, czyli »asystentów«, którzy dopomogą niepełnosprawnemu pracobiorcy i jego pracodawcy, zagwarantują wsparcie w pierwszym okresie pracy; wtedy zwykle w wyniku stresu u zatrudnionego może nastąpić nasilenie objawów chorobowych, co bardzo często prowadzi do dobrowolnej rezygnacji z pracy; równocześnie pracodawca, zespół ma problemy z komunikacją, wynikające np. z nieznanomości symptomów chorobowych u niepełnosprawnego pracownika” – wyjaśnia Parzyńska.

* * *

Wyobraź sobie świat, w którym jesteś sam ze swoją słabością, strachem i bólem. Świat, który wzrusza na twój widok ramionami albo odwraca głowę. I pomyśl, jak wielu ludzi żyje w takim świecie. I pomyśl, że być może ty też odpowiadasz za jego istnienie. Wyobraź sobie, że taki świat mógłby zniknąć, ustąpić, rozwiać się jak zły sen. Bo i ty możesz spróbować go w sobie i w innych unicestwić.

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [„Obywatel” nr 3 \(29\) 2006](#)